Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XIX. Sierpień 1931. Nr. 8.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.
Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno:** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława I. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym**, Roma (123), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. P. Claver 3624 West Pine Blvd **St. Louis Mo.**
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w marcu 1931 (i dodatkowe ze stycznia)
w złp.

Dla murzynków: Bruska, Pelplin 10; Szkoła Niepruszewo 5; Ochronka Czacz 4·44; Golicowa 10; Zawistow-



Kur przyszedł w nocy zmęczony, zgłodniały.

Chcę iść do nieba!

napisał Ojciec Beduschi.

Dokończenie.

Jak Kur wrócił na służbę.

Minęły dwa długie miesiące, a malec nasz nie pokazał się ani razu, tak iż mniemaliśmy, że uległ naleganiom rodziców. Tymczasem Kur

staczał chwalebną walkę. W dziecinny sposób wyżebrał przyrzeczenie od matki, że jeśli będzie posłuszny we wszystkiem przez dwa miesiące, ona wstawi się za nim u ojca, by pozwolił mu wrócić do misji choć na miesiąc tylko, aby mógł zarobić na własną owcę. Postawił na swojem. Rozradowany przybiegł do misji i opowiedział mi wszystko. „Jutro przyprowadzi mnie matka sama do ciebie" triumfował.

Jednakże jutro murzynów jest takie samo jak jutro dzieci, kiedy rodzicom przyrzekają poprawę. Na jutro takie trzeba czekać długo. Wreszcie jednak nadeszło! Matka przyprowadziła Kura i oddając go rzekła: „Będzie ci posługiwał, aby zarobić pieniądze na kupno owcy, ale ojciec życzy sobie, by wieczorem wracał do domu i u nas jadał i sypiał".

Wszystko to dało się urządzić jak najlepiej. Kur pośpieszył do kuchni, wziął się do miotły, zaczął nosić wodę i obmywał talerze. Załatwiał to szybko i radośnie tak, że matka jego, patrząc na to, roześmiała się serdecznie. Tymczasem wróciła do wioski z podwójną porcją tytoniu.

Miesiąc minął bez szczególniejszych wrażeń. Raz i drugi trzeba było chłopca zganić za niedbale umyty garnek, albo lekkiem uderzeniem dopomóc w zapamiętaniu nieznośnych liter alfabetu. Katechizmu uczył się Kur nadzwyczajnie i tak nadszedł dzień, w którym zawieszono mu na szyi medal Niepokalanej jako rzeczywistemu kandydatowi do chrztu św. Co to był za dzień szczęśliwy, dzień, który był wstępem do jeszcze piękniejszego dnia chrztu św.

Miesiąc upłynął, Kur otrzymał zapłatę, kupił sobie owcę, a co najważniejsze postąpił znacznie w nauce religji. Ale co będzie dalej? Czynił wszystko, by uzyskać zgodę na drugi miesiąc, aby zarobić na drugą owcę. Co to była za rozpacz i płacz, kiedy wieczorem wracał do domu. Rodzice dopytywali się natarczywie, czy był na nauce katechizmu, wymyślali mu, obchodzili się z nim jak najgorzej, grozili, że nie pozwolą mu więcej pójść do misji. Chłopaczek ten ukląkł raz przede mną i opowiadał mi o swojej walce, jaką prowadzić musi z rodzicami i djabłem. „Muszę walczyć sam jeden i boję się, że nie wytrwam; tak dalej żyć — to ponad moje siły!"

„Nie, przyjacielu, nie jesteś sam, masz Anioła Stróża, który czuwa nad tobą, a Bóg jest wszechmocny!"

„Muszę raz z tem skończyć" rzekł Kur zamyślony z miną tajemniczą — „wiem już co zrobię!"

„Powiedz mi, co zamierzasz uczynić?"

„Ucieknę do Zulu. Wszak i tam jest Ojciec Misjonarz, brat twój. Tam będę miał spokój — ojciec nie dowie się o tem".

Jak Kur uciekł z domu, aby dalej kroczyć drogą do nieba.

Po kilku dniach znikł Kur, jak zapowiedział. Niechybnie uciekł do Zulu, pomyślałem, które oddalone od wsi o 45 km.

Czy zdobyłybyście się, dzieci kochane, na odwagę wędrować tak daleko, w dodatku same, po to, aby móc uczyć się katechizmu? Ale ucieczka się nie udała.

Ledwo Kur uszedł 15 km, gdy nagle poczuł na karku twardą rękę i usłyszał głos ojca: „Dokąd to, łajdaku?“ Przychwycony musiał wrócić z powrotem. — Minął tydzień, potem drugi. Kur był milczący, spokojny, nawet wesoły, choć już nie tak, jak dawniej.

Któregoś dnia znikł znowu. Nie dowiedzianoby się o niem nic, gdyby nie list Ojca Misjonarza z Zulu, który zawiadomił nas o jego przybyciu. Kur przyszedł w nocy zmęczony i zgłodniały, przebywszy 45 km. Tym razem nie dogoniono go, nie ścigano nawet dzięki tajemnicy, w jaką ukrył swoje zamiary. Bawi nadal i nikt z rodziny o niego nie pyta. Czyżby odstraszyła ich odległość, a może zrozumieli wreszcie, że wszystko daremnie, że Kur zawsze znajdzie sposób, by uczyć się katechizmu i zdążać do Boga? Podobna stanowczość i nieustraszone postępowanie u małego poganina, który koniecznie pragnie zostać chrześcijaninem wielką jest pociechą dla misjonarza.

Niestety — spotkałem dotąd jednego tylko takiego Kura, ludzie tu naogół oziębli, obojętni i niestali. Starzy nawet wrogo odnoszą się do nas i groźbami swemi odstraszają młodych, co powoduje, że niewielu tylko uczęszcza na lekcje religji.

Jak szczęśliwe jesteście, dzieci Europy, że z łaski Boga możecie żyć wygodnie i po Bożemu w gronie swych najbliższych. Jakże winniście za to dziękować Bogu! Pamiętajcie w codziennych modlitwach waszych o nieszczęśliwych braciszkach i siostrzyczkach w Afryce,

którzy tyle walk staczać muszą z rodzicami, aby móc przyjąć chrzest św. i żyć, jak prawdziwym chrześcijanom przystało.

Moje spotkanie z Kamuani.

Opow. O. Bientz — ze zgrom. Ojców Białych misjonarz w Afryce wschodniej.

Pewnego dnia po Mszy św., którą miałem bardzo późno, spotkałem małą czarną panieneczkę — wysoką może na 80 cm. Uśmiechnięta wdzięcznie oddała mi zgrabny ukłon, zginając lekko kolana.

To pewno chrześcijanka — a przynajmniej katechumenka — pomyślałem. Z tej racji tem bardziej należy ją zagadnąć.

„Ja jestem Kamuani — ziarneczko kawy — przedstawiła mi się czarnuszka. Idę z Kishago. Wczoraj rano opuściłam chatę mojego ojca. Przed odejściem prosiłam, aby mi ojciec dał te zapasy, które niosę na głowie. A potem szłam wciąż i wciąż — i wieczór nadszedł, a ja byłam dopiero w połowie drogi. Ale we wsi Kabale mieszka siostra mojej mamy. Więc poszłam do niej. Najprzód odpoczęłam tam sobie, bo byłam bardzo zmęczona. Gdy noc zapadła, kazała mi ciotka usiąść przed wielkim liściem bananowym, na który wykłada się banany i fasolę, gdy są ugotowane, razem z sosem, który puściły. Jadłam razem z innymi — wszys-

cy jedliśmy z jednego półmiska. Półmisek — to ten liść — rozumiesz? Było dosyć dla wszystkich, pomagaliśmy sobie obiema rękami. Tak się nasyciłam, że odmówiwszy pacierz wieczorny, usnęłam natychmiast na posłaniu z trawy. Dziś rano, zaledwo niebo, od strony skąd wychodzi słońce, zaczęło bieleć, zabrałam moje zapasy i puściłam się w daleką drogę. I tak idę aż do tej chwili. Nareszcie przyszłam na miejsce i bardzo jestem z tego rada.“

„Ale dokąd ty się wybierasz z temi zapasami na głowie? Tu nie targ, tu jest Misja.”

„Ach! ja nie idę przecież na targ — ja przyszłam do Misji...”

„To ty, należysz do „modlących się?”

Tak, jestem katechumenką. Jutro będą „pytanki” (egzamin). „Już cztery razy „zwyciężyłam” Jeśli mi Marja Panna zechce jutro też dopomóc, to przejdę do wyższego oddziału — i na Zielone Świątki będę ochrzczona... Boję się jednak bardzo... modlitwy to nic. Powtarza się je tak często, że można ich się nauczyć, choć się nawet trochę figluje na lekcji i chichocze po cichu z sąsiadkami. Ale objaśnienia — ach! to nie tak łatwa rzecz... a O. Leblanc jest taki surowy. Kończy egzamin O. Roy — gdy on spyta, widzi odrazu, czy się umie czy nie. A gdy on zawyrokuje „zwyciężyłaś, przeszłaś„ albo „jesteś pobita“, „przepadłaś” — to już koniec. Ty, Ojcze, jesteś stary — wyglądasz na jego dziadka. Jeżeli ty mu powiesz dobre słówko za mną, usłucha cię niewątpliwie”.

„Dobrze, moje dziecko. Poproś też twego Anioła Stróża, aby ci podszepnął dobre odpowiedzi. A co z temi zapasami?”

„Ojcze, wiesz dobrze, że w Misji zawsze jest dużo kłopotu z wyżywieniem tych wszystkich, co tu przybywają. Więc myślałam sobie, że nie trzeba tu przychodzić z gołemi rękoma. Kilkanaście tych bananów — do tego garść fasoli, którą uzbieram na polu i drugą garść grochu, którą mi może da O. Piotr to zaspokoi mój głód i żołądek będzie zadowolony i głowa jasna...

„Czy rodzice twoi są chrześcijanami?”

„Ach! gdzie tam! Matka chciałaby mieć różaniec taki jak chrześcijanki na wsi noszą — ale czeka aż ojciec namyśli się i zacznie się modlić. Jak ja zostanę chrześcijanką, to wyuczę ich wszystkich modlitw — musi to iść gładko...”

Nazajutrz, asystując przy owych taki strach budzących „pytankach“ mogłem z zadowoleniem stwierdzić, z jaką werwą rezolutna czarna panieneczka odpowiadała na zadawane pytania.

Po przebyciu tej straszliwej próby, maleńka Kamuani — zamiast wyrzutów i napomnień, których tak się obawiała, nasłuchała się powinszowań i pochwał, jakich jej zebrani nie szczędzili...

W afrykańskim sierocińcu.

Opow. Siostra Engelberta, misjonarka w Kilimandżaro.

Obrazek ten z pewnością wam się podobać będzie. Przedstawia on naszą kochaną Natalję.

jedną z dzielnych czarnych postulantek, która zajętą jest toaletą swoich malców. Nielada to robota! w każdym razie jednak mniej przy niej udręczenia, niż z niejednym rozpieszczonym bia-



Przy robieniu toalety.

łym benjaminkiem! Zazwyczaj murzyniątka są w tym wypadku o wiele grzeczniejsze, za pierwszym razem krzyczą trochę, ale zresztą nic więcej... Pozwalają zrobić z sobą wszystko, czego

chce ich bardzo poważna ale dobra jak matka ochmistrzyni, zarówno czy w grę wchodzi ciepła woda z kuchni, czy zimna z pobliskiego potoku.

Co więcej — jeżeli operacja powtórzyła się kilkakrotnie, nasi mali wreszcie oczekują jej, wyskakując wesoło w próżnym cebrze lub wannie nim wodę przyniosą. Oczywiście że każdy nowicjusz z początku maże się i krzyczy, ale to trwa niedługo. Skoro zobaczy, że inni śmieją się całą buzią i pluskają rączkami w wodzie, łezki przestają płynąć.

Często, czekając na kąpiel, bawią się. Pewnego dnia mała Krysia, z główką całą w kędziorkach, zjawia się z lalką, któraby też chciała popluskać w wodzie. Najśmieszniejszy ze wszystkich jest duży wesoły Janek: sadowi się w samym środku wanny i wielki zawsze kłopot z wydostaniem go, gdy czas zrobić miejsce dla innych.

O ile w potoku pobliskim jest dosyć wody, to tam odbywają się zabiegi toaletowe — ale naogół potok nie dopisuje i wtenczas trzeba zadawalać się cebrem lub wanną. Sobota to dzień wielkiego mycia. Po przejściu tej operacji nasi malcy wszyscy, czy to czarni jak smoła, czy brunatni jak czekolada, czy śniadzi jak bronz lub też na pół biali — lśnią aż miło. Szczęście że nasze murzyniątka W a s h a g g a nie znają jeszcze smakowitej czekolady — inaczej mogłoby być niebezpiecznie... Z pewnością lizałiby się nawzajem, o ileby się nie nagryźli.

Przypatrzcie się, dzieci, dobrze naszemu obrazkowi. Czy widzicie Tereskę, dziesięcioletnią

dziewczynkę, która uśmiecha się psotnie? Tereska trzyma wiadro. Domyślacie się nie wątpliwie co ona knuje przeciw memu aparatowi fotograficznemu, przeciw memu czarnemu pudełku.

Ale zdjęcie już mam — dzieci chwileczkę potrafiły wytrwać spokojnie — więc odchodzę sobie...



„Chciałbym zostać katechistą!
Dopomagać Ojcom w trudzie —
Uczyć kochać Pannę czystą!

O szlachetni biali ludzie,
Kto nad Fredem się zlituje,
Kto chłopca zaadoptuje?

Dopomóżcież do ziszczenia
Jego świętego pragnienia!

Słoneczne dzieci.

(Dokończenie).

Otóż w tej to miłości tkwiła tajemnica radosnego, promiennego usposobienia „słonecznych dzieci”, które się zawsze modliły w czasie Komunji świętej:

Biegnę do Ciebie, Jezu mój, bo Ty, nas, dzieci,
Kochasz, miłości Twojej blask, miłość w nas nieci.
Niosę Ci Jezu, miłość mą, przyjm ją w Twe Serce,
Wstąp do mnie, w sercu mem świeć wciąż w iskierce
Czystości mojej Jezu strzeż, serca i duszy,
Niech ich nie splami nigdy grzech, zła moc nie wzruszy
Przy Sercu Twem ja rosnąć chcę, jak drzewko małe,
Żyć, kochać, umrzeć Jezu mój, na Twoją chwałę!

Tak, Serce Najświętsze Jezusa ukrytego w Tabernakulum jest słońcem i światłem i życiem wszystkich i dużych i małych, jest zdrojem radości i pokoju, pociechą w smutku, siłą w słabości i dzięki temu Zosia i Staś w blaskach najświętszej miłości wzrastali jak dwa kwiatki wonne, świeże, że aż na ich widok wszystkie się serca radowały. Czyż wobec tego można się dziwić, że dzieci te całe swe gorące, pełne miłosierdzia serduszka zwróciły również i ku tym najnieszczęśliwszym na świecie, ku biednym dzieciom pogańskim? Kiedy czytali o smutnym losie małych murzyniątek, policzki ich płonęły zapałem i pragnieniem by i tym biednym, opuszczonym posłać z oddali promyczek swej słonecznej radości. Ileż to marzeń i planów snuły ich młodociane główki, co zrobić, co począć, jak przyjść z pomocą?

O pacierzu za małych pogan nie zapominali nigdy, często w tej intencji komunikowali, nie ominęli żadnej sposobności by zarobić grosik i włożyć go do skarbonki na ten cel urządzonej. Miłość dla Misyj potęgowała się w ich sercach z roku na rok i rodzice zauważyli to już dawno. Z jakimże zapałem odczytywali oni swoje pisemko misyjne, jakie na ten temat prowadzili z sobą rozmowy! Raz, niespodzianie nadeszła mama i zobaczyła jak Staś stojąc na ławeczce wygłaszał kazanie, a Zosia z lalką-murzynką na ręku, stała zasłuchana, czekając aż skończy i pobłogosławi jej murzyńską laleczkę. Patrząc na to wszystko i obserwując swe dzieci, rodzice przeczuwali już zawczasu, jakie powołanie w ich sercach się budzi i że przyjdzie chwila, gdy utracą dla siebie swe słoneczne dziatki. Bolała ich ta myśl, ale zarazem i radowała: Oto Zbawicielowi mieli złożyć w ofierze to, co najdroższego mieli na świecie. Przeczucia ich się spełniły. Zbliżył się dzień imienin ojca; dzieci, chcąc go obchodzić uroczyście i sprawić ojcu niespodziankę, napisały same mały obrazek sceniczny i urządziły przedstawienie misyjne, w którem oboje wystąpili jako misjonarz i misjonarka. W ostatnim akcie, na zakończenie, przypuścili do serc rodzicielskich prawdziwy szturm próśb, wyrażając gorące pragnienie poświęcenia się zupełnego i oddania życia sprawie misyjnej. Klęcząc u stóp rodziców, prosili o pozwolenie i błogosławieństwo.

Dziś jeszcze za wcześnie na to, odpowiedział ojciec, trzeba wam się wpierw niejednego

jeszcze nauczyć, ale jeżeli jest taka wola Boża, abyście życie swoje poświęcili biednym poganom, my wam błogosławieństwa swego udzielimy, wiemy bowiem, że to jest wielka łaska niepodzielnie i wyłącznie należeć do Boga, więc, gdy Pan Bóg was wzywa, to i szczęśliwsi na Jego służbie będziecie, niż gdziekolwiekbądź na świecie. I matka z niemniejszą niż ojciec gotowością poddała się woli Bożej, chętnie składając Bogu w ofierze, co miała najdroższego, a Zosia i Staś czuli się szczęśliwi z uzyskanego pozwolenia. Słońce, światło, radość pragnęli nieść biednym poganom, słońce, co świeci, płonie i pała z Serca Jezusa, nieznanego jeszcze biednym poganom, które jednak i dla nich Krew ofiarną wytoczyło, by i oni mogli tam czerpać i być szczęśliwi w czasie i w wieczności.

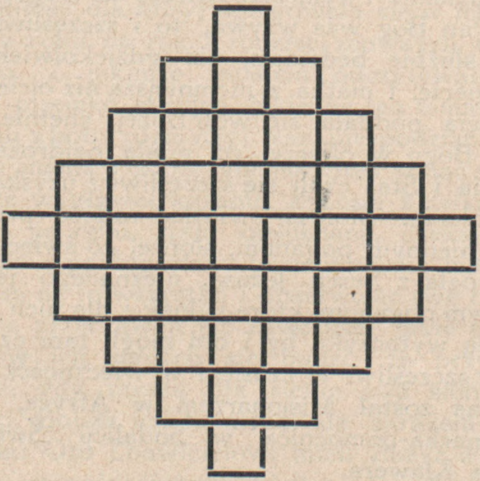
Staś został Misjonarzem w Afryce, Zosia Misjonarką-pomocnicą w Sodalicji Świętego Piotra Klawera.

Łamigłówka

ułożona przez Romana Gdulę.

Rząd poziomy i pionowy daje nam nazwę nauki o sprzętach i obrzędach kościelnych.

1
2
3
4
5
6
7
8
9



Znaczenie wyrazów:

1) Znak liczby rzymskiej,
2) Słowo oznaczające powtórzenie,
3) Człowiek, który przedstawia,
4) Przyjęcie Ciała Chrystusowego,
5) ?
6) Wielki zjazd,
7) Coś nadzwyczajnego,
8) Inaczej część (dramatu),
9) Samogłoska.

Kim jest p. Oniczanka?
„ „ p. Oton Râms?
„ „ p. Set Tahacki?

Szarada.

(Ułożyła R. E.)

Sześć liter nazwę miasta tworzy — znasz je chyba,
Misjonarek pomocnic nowa to siedziba.
Sześć liter to niewiele — przecież tuzin cały
Wyrazów z nich utworzysz, operując składnie —
Ich znaczenie? Część twarzy, ptak, płyn i przyprawa.
Zaimek, okres czasu — każdy go odgadnie —
Koniec, zwierciadło duszy, kończyna zająca
I źródło światła w domu, miara odległości,
Wreszcie oprzęd gąsienic — uf! dobiegam końca —
Gdy zgadniesz — z miasta tego czekaj wiadomości!

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 7-go.

I. **Ma - da - ga - kar.**

II.	Cytryna	Fumban
	Zamość	Igła
	Afryka	Janina
	Ryszard	Oko
	Nil	Łaba
	Y	Ewa
		Kamerun

CZARNY FIJOŁEK.

Łamigłówkę z Nr. 5-go rozwiązała ;
Basia Mniszkówna.

Sodaliski św. Piotra Klawera

zwane również misjonarkami-pomocnicami dla Afryki, poświęcają się na służbę dla Boga i dla biednych murzynów. Nie udają się jednak same do Afryki, w krajach cywilizowanych zbierają tak konieczne dla bytu i rozwoju Misyj środki materjalne. Osiągają je zaś szczególnie przez wydawanie czasopism misyjnych, broszur, druków ulotnych. Zatrudnienia ich są bardzo rozmaite: w redakcji, w drukarni, w introligatorni, w administracji, w ekspedycji czasopism. Załatwiają korespondencję z Misjonarzami i dobroczyńcami Misyj, prowadzą książki rachunkowe, wysyłają najróżnorodniejsze przedmioty do poszczególnych stacyj misyjnych w Afryce. Pozatem nie brak im zajęć w domu, w kuchni, w ogrodzie, na polu i t. p.

Jeśli która z młodych Czytelniczek pragnie dowiedzieć się więcej o tem tak pięknem powołaniu misyjnem, niech przeczyta książeczkę. **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"**, którą za cenę 50 gr. otrzyma w każdej Filji i biurze Sodalicji Klawerjańskiej (adresy na 2 str. okładki).

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":
24 sierpnia, dzień św. Bartłomieja Apostoła.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

ska 10; ks. Ziemiński 6; Tyliniczak 2; Nowak 2; Szkoła SS. Prezentek 5; Pagaczewska 2; Lachowa 3; Szkoła św. Tomasza 1·50; z drobnych ofiar 46·93; P. Bielicka 15; Ks. Golba z przedstawienia dzieci szkolnych 16·44; Szkoła w Besku 7·50; E. Wesołowska 40; Ks. J. Bazylski 25; A. Seifertówna 10; Szkoła PP. Norbertanek na Zwieżyńcu Kr. 5·60; M. Szymańska 2·50; Dzieci ochronki w Mosinie (przez p. Żakównę) 12; Dzieci ochronki w Czaczu 4·44; Szkoła w Niepruszewie 5; Halina Grejwul 3; K. Feliksiak 2 w intencji dziękczynnej; Ks. Guzy od dzieci 8; Noconiowa 9·91; SS. Służ. w Kątach z ochronki 3·05; Schodnicowa 10; Wyczesana 6·80; Urbańska Marysia 5; Adelcia i Basia Różańskie 10; Bartosikówna 2; Tryh 5; SS. Bernardynki z K. 13; Spólnik 2·50; Sierszowa 5·80; Szkoła św. Tomasza Kraków 3·50; Ks. Sokoła od dzieci i innych 17·49; Ks. Gietyngier 47·50; W. Wiśniewska 16·50; Grochowska 5; Łapowa 2; Liebnerówna 6: Dzieci szkolne Pożarowo 5·60;

Liga dzieci dla Afryki: Gimnazjum przy Białym Klasztorze N. S. 7; uczenice kl. IV B. — Dąbrówka Mała — na cukierki dla murzynków 7.76; skarbonka na murzynków 13·50; skarbonka św. Ant. 24·59, Dzieci z Ochronki miejsk. Lwów na katechistę 2; Ks. M. Dobija 19; W. Pawlakówna 5; K. Jodłowska 12; A. Seifertówna 10·20; J. Baranówna 3·60; M. Jobczyk 2; Michalunio 1; SS. Służ. w Kątach 10; Kurdzielowa 10; Ks. Kraus 15·75; F. C. na ochronkę dla biednych dzieci 5; Ciesielska, Mieścisko 4·50; St. Cielesiewski 7; z drobnych ofiar 113·16.

Ze skarbonki: S. Cebrzyńska 2·10; M. Nizel 49. OO. Kameduli Bielany 44·50.

Szkoła Handlowa Żeńska w Wilnie: 1 sukienkę na puszkę, 1 krzyż drewniany nowy na ołtarz, 4 palki, 14 ręczniczków, 6 puryfikaterzy; Gimnazjum Orzeszkowej sekcja misyjna: 6 koszulek; od członków Sodalicji Klawerjańskiej: 1 obrus płócienny na ołtarz. Wszystkie rzeczy wyżej wymienione zostały ofiarowane dla Misyj w Rodezji. Zabrał je Ks. Konopka, jadąc do Afryki na Misje.

Jak mogą wszystkie dzieci pomagać Misjom?

Zbierając skrzętnie wszelkie przedmioty, które inni z pogardą odrzucają, jak np. **znaczki pocztowe, pocztówki (widokówki), staniolę (papier srebrny), sznurki itd.**, by je następnie przesłać Sodalicji św. Piotra Klawera, która przyjmuje to wszystko z prawdziwą wdzięcznością.

Ale cóż Sodalicja z niemi robi? — zapytacie. Sodalicja sprzedaje te rzeczy, a otrzymane za nie pieniądze przesyła tak bardzo potrzebującym Misjom w Afryce. W taki sposób mogą wszyscy, nawet dzieci, nieść pomoc Misjom. Rzecz prosta, nie opłaci się przesyłać kilku tylko znaczków pocztowych, widokówek itd., lecz skoro cała klasa, cała szkoła może, zbierze się na to, utworzy się wkrótce pokaźna paczka tego rodzaju przedmiotów, którą następnie przez ręce wielebnego Ks. Katechety lub pani Nauczycielki prześlijcie do Sodalicji św. Piotra Klawera, pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki. Pan Jezus odda wam to stokrotnie.

Nie dajmy się wyprzedzić!

Mała Krzysia przynosi do jednej z Filij Sodalicji św. Piotra Klawera 5 zł. „dla murzynka! Są to pieniądze zebrane od tatusia, któremu dziewczynka sprzedawała myte ostróżynki kartoflane dla konia. Praca, umartwienie i cierpliwość złożyły się na tę ofiarkę. — Mały Aluś oddaje 80 groszy, które miał na kupno balonika. — Dziatwa Szkoły powszechnej zbiera między sobą na wykup murzynki „Różyczki" jako dar imieninowy dla nauczycielki.

A my?... O my nie damy się wyprzedzić, my wszyscy przecież kochamy Misje!